

*Małgorzata Kowalczyk*

Instytut Filologii Polskiej  
Uniwersytet Jagielloński

## **PROROK MAGNETYCZNY, CZYLI ANDRZEJ TOWIAŃSKI WOBEC MESMERYZMU**

Termin „magnetyzm” pojawia się w źródłach dotyczących działalności Andrzeja Towiańskiego niezwykle często. Gdy „prorok” zawitał w Paryżu i pozyskał dla Sprawy Bożej Mickiewicza, posypały się plotki, czerpiące głównie z czarnej legendy, towarzyszącej Towiańskiemu jeszcze w kraju. Charyzmatyczny, tajemniczy człowiek, głoszący rewolucyjne treści, za które ręczył sam wieszcz, budził zrozumiałe zainteresowanie. Zastanawiało przy tym zachowanie samego Towiańskiego, owo „magnetyczne spojrzenie”, zniewalające i rzekomo odbierające władze rozumu kandydatom do Koła, ruchy rąk, od których przyszłych adeptów przechodziły ciarki. Wreszcie, pytali emigranci, jak też udało się rejentowi oszmiańskiemu uzdrowić szaloną Mickiewiczową? Cud? Jeśli tak, to musiał Towiański zawrzeć pakt z samym szatanem. Podobno „prorok” bawił się magnetyzmem od dawna. Znaleźli się świadkowie, zapewniający, że prowadząc podejrzone eksperymenty, nie oszczędzał na Litwie nawet własnej żony, która zyskała dzięki mężowskim zabiegom mediumiczne zdolności. Zresztą Towiański sam zaręczał, że jest tym, co „z duchami gada”. Tymczasem jednak oficjalnie magnetyzmu się wypierał. Nie znosił zarówno salonowych zabaw w magnetyzowanie, zwłaszcza w układzie damsko-męskim, jak i podpytywania duchów o ziemskie sprawy w trakcie seansów. Rodzi się pytanie: ile z magnetyzera było w „proroku”? Poszukiwania należy rozpocząć w czasie i miejscu, którego wpływ – jak się okaże – zaważą nie tylko na życiu przyszłego Mistra, ale i losach części Wielkiej Emigracji.

Młodość Andrzeja Towiańskiego: Wilno, lata dwudzieste XIX wieku, prężnie działający ośrodek umysłowy i towarzyski. Miejsce spotkań przeróżnych wpływów kulturowych, chciwie chłonące każdą nowinkę przychodzącą nie tylko z uczonej Europy, ale i okultystycznego Petersburga. Gorączka tajemnicy i moda na tajne stowarzyszenia panująca w Europie dotarły także na Litwę. Odczytywano pisma europejskich mistyków, kontaktowano się z sektami z Zachodu, spośród których ogromną popularność zyskali między innymi różokrzyżowcy. Propagowali oni nowy sposób leczenia oparty na osiągnięciach Franciszka Mesmera, który twierdził, że odkrył

uniwersalne prawo rządzące wszechświatem. Mesmer dowodził, iż świat jest zanurzony w kosmicznym płynie, zapewniającym siłę żywotną wszelkim organizmom. Fluid ten to substancja o właściwościach podobnych do elektryczności, ale nie jest z nią tożsamy. Jest niewidzialny dla osób znajdujących się w normalnym stanie świadomości – jedynie dzięki „namagnetyzowaniu” można zobaczyć „aurę” otaczającą człowieka. Fluid ma smak ostro-kwaśny i zapach zjonizowanego powietrza. Dzięki swoim właściwościom może się koncentrować w ciele magnetyzera bądź w specjalnie skonstruowanych bateriach. Przyczyną chorób jest zaburzenie przepływu fluidu, dlatego celem terapii powinna być normalizacja tego procesu<sup>1</sup>. Doktryna Mesmera była inspirowana zarówno dawnymi teoriami medycznymi, jak i współczesnymi mu badaniami naukowymi. Ze starożytności czerpał wiedzę o technikach wprowadzania pacjentów w stan uśpienia, uzdrawiania przez dotyk, a także o metaloterapii. Czasy współczesne Mesmerowi przynosiły z sobą rewolucyjne odkrycia: przede wszystkim doświadczenia Galvaniego i Volty. Pojawienie się elektryczności w ówczesnej świadomości naukowej skłoniło wiedeńskiego lekarza do poszukiwania kosmicznego płynu, który odpowiedzialny byłby za kondycję ciał ożywionych. Jednocześnie był to czas sprzyjający rozwojowi tego typu teorii. Chorzy zaczęli wątpić w skuteczność dotychczasowej doktryny medycznej, zgodnie z którą przepisywano upusty krwi, przystawiano pijawki i traktowano wycieńczone przez chorobę organizmy ciężkimi narkotykami<sup>2</sup>. Szybko z doktryny medycznej mesmeryzm przekształcił się też w dyscyplinę towarzyszącą o okultystycznym zabarwieniu, co zapewniało mu popularność w kręgach świeżo wyemancypowanej burżuazji.

Magnetyzm zwierzęcy – bo tą nazwą określano mesmeryzm – stał się niezwykle modną doktryną. W ślady jej twórcy poszły rzesze szarlatanów, których praktyki stały się mroczną salonową rozrywką. Magnetyzerzy prezentowali podczas pokazów rozmaite sztuczki: „zamagnetyzowane” osoby podawały w stanie nieświadomości dokładną co do sekundy godzinę, czytały treść zapieczętowanych listów, pogrążone w całkowitych ciemnościach odgadywały tożsamość innych osób przebywających w sąsiednich pomieszczeniach. Donoszono, że chorzy w trakcie seansów znajdowali przyczynę swojej niedyspozycji i sami przepisywali sobie na nią lekarstwo, skuteczniejsze nierzadko, niż zalecane wcześniej przez medyka. Kiedy poczciwy – jak go wspomina Stanisław Morawski – Ignacy Emanuel Lachnicki przyjechał do Petersburga, szybko dostał się pod wpływ popularnego mistyka Poszmana, który nie taił swych kontaktów z różokrzyżowcami, poznanymi w czasie podróży do Francji<sup>3</sup>. Lachnicki, zauroczony cudami magnetyzmu, po powrocie do Wilna został jego głównym propagatorem. Wkrótce mesmeryzm stał się sensacją. Do koncepcji Mesmera odnoszono się różnie: sceptycy mówili, że stan magnetyczny osiąga się po wypiciu kawy z opium, inni podejrzewali magnetyzowanego i magnetyzera o spisek, sądzo-

<sup>1</sup> B. Płonka-Syroka, *Mesmeryzm. Od astrologii do bioenergoterapii*, Wrocław 1994, s. 53–64.

<sup>2</sup> Wyrazem owego kryzysu było pojawienie się w XIX w. wielu nowatorskich doktryn medycznych, z których wiele znalazło zastosowanie we współczesnej medycynie. Prócz mesmeryzmu równolegle rzesze sympatyków zyskiwały homeopatia i brownizm. Odnotowuje się także rozwój nowych metod rehabilitacyjnych, m.in. wodolecznictwa i balneoterapii.

<sup>3</sup> S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, Warszawa 1956, s. 185.

no też powszechnie, iż ten ostatni przed rozpoczętym seansem naciera sobie ręce magnesem albo jakimś specjalnym olejkiem. Magnetyzm także fascynował ludzi wileńskiego świata nauki. Około roku 1814 dr Józef Frank, twórca Wileńskiej Szkoły Lekarskiej, rozpoczął na tym polu serię doświadczeń. Udało mu się wprowadzić kilku pacjentów w stan swoistego transu, który nazwał „somnatio”. Frank uzupełniał też wiadomości, czytając publikacje znanych w dziedzinie magnetyzmu autorów: Josepha Philippe Françoisa Deleuze’a<sup>4</sup>, Carla Alexandra Ferdinanda Klugego<sup>5</sup> i Christoha Wilhelma Hufelanda. W badaniach uczestniczyli także inni uczeni, z których część sceptycznie odniosła się do doktryny Mesmera. Wkrótce zresztą i sam Frank porzucił eksperymenty i – powtarzając za jednym z najważniejszych autorytetów ówczesnej medycyny, Hufelandem<sup>6</sup> – uznał, że mesmeryzm jest potencjalnie niebezpieczny, zaś odmienny stan świadomości notowany u pacjentów jest objawem patologii układu nerwowego. Zdążył on jednak zarazić entuzjazmem do badań swych studentów<sup>7</sup>. Trzeba przyznać, że Wilno w dużym stopniu strywializowało koncepcję Mesmera. Przyczyniła się do tego, prócz działalności zafascynowanych magnetyzmem uczniów Franka, dwuletnia egzystencja „Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego”<sup>8</sup>. W tym specjalistycznym czasopiśmie ukazywały się artykuły opisujące seanse magnetyczne oraz rozprawy dotyczące „nowej nauki”. Nie brakło w „Pamiętniku” przekłamań dotyczących terapeutycznych właściwości fluidu, wynikających bądź to z niewiedzy autorów prac, bądź też z nadmiernego entuzjazmu wobec doktryny Mesmera. Wobec wywodów zwolenników magnetyzmu, braku naukowej dyscypliny, a także coraz popularniejszych salonowych gier magnetycznych, przedstawiciele pokolenia racjonalistów nie mogli nie reagować. Zwłaszcza że francuskie środowisko naukowe, z którego stanowiskiem polscy oświeceniowcy się identyfikowali, w roku 1784 mesmeryzm oficjalnie potępiło. Drwiny z „cudów magnetyzmu” wypełniały strony „Wiadomości Brukowych”, czasopisma stanowiącego organ Towarzystwa Szubrawców.

Nie domyślano się wówczas, że eksperymenty z odmiennymi stanami świadomości ustanowią podwaliny uznanej przez naukę gałęzi medycyny, jaką jest dziś leczenie hipnozą<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> J.P.F. Deleuze, *Histoire critique du magnétisme animal*, Paris 1813.

<sup>5</sup> Kluge był autorem jednego z najsłynniejszych wówczas kompendium wiedzy o magnetyzmie zwierzęcym. C.A.F. Kluge, *Versuch einer Darstellung des animalischen Magnetismus, als Heilmittel*, Berlin 1811.

<sup>6</sup> Ch.W. Hufeland, *Auszug und Anzeig der Schrift des Herrn Leibmedikus Stieglitz über den thierischen Magnetismus, nebst Zusätzen*, Berlin 1816.

<sup>7</sup> B. Płonka-Syroka, *Mesmeryzm...*, s. 157–158.

<sup>8</sup> Czasopismo wydawane było w latach 1816–1818, ukazało się 12 numerów. Warto dodać, że nie było to zjawisko bezprecedensowe w Europie, gdzie także wychodziły specjalistyczne czasopisma poświęcone badaniom nad magnetyzmem zwierzęcym. W Strasburgu w latach 1787–1788 ukazywał się „Pamiętnik dla Magnetyzmu i Somnambulizmu”, zaś w Lipsku „Pamiętnik Zwierzęcego Magnetyzmu” (1817–1824). Zob. J. Łojek, *Bibliografia prasy polskiej 1661–1631*, Warszawa 1965, poz. 191.

<sup>9</sup> W XIX wieku doświadczenia przeprowadzane przez Mesmera opierały się przede wszystkim na przekazywaniu pacjentom „magnetycznej energii”, która mieć miała siłę leczącą. Z czasem pierwsi adepci mesmeryzmu zaobserwowali, że w trakcie ich seansów pacjenci zasypiali, jednocześnie jednak byli w stanie odpowiadać na zadawane im pytania. Rozbudzeni, nie pamiętali jednak minionych wydarzeń. Na ignorowane przez samego Mesmera zjawisko zwrócił baczniejszą uwagę jego uczeń, markiz de Puy-

Obserwowane w trakcie seansów objawy somnambulizmu, które dziś zakwalifikowalibyśmy jako stany hipnozy, budziły ogromne kontrowersje. Podczas zabiegów miały się ujawniać drzemiące w człowieku niezwykle umiejętności: profetyzm, diagnostyka chorób i zdolności mediumiczne. Pytano o ich pochodzenie, zastanawiając się przy tym, kim jest ów magnetyzer, który moce te wyzwala. Często w owym czasie można się było spotkać z przekonaniem, jakoby magnetyzujący posiadał siłę nadprzyrodzoną. Opinia ta krążyła głównie za sprawą następców Mesmera, hałaśliwie reklamujących swe rzekomo paranormalne zdolności. Choć okazało się w trakcie rozwoju nauki, że procedury indukcji hipnotycznej może opanować praktycznie każdy, to jednak w dobie fascynacji irracjonalizmem oraz tajemniczymi zjawiskami magnetyzerzy odnosili spektakularne sukcesy. Pojętnych adeptów doktryny Mesmera spotkać można było także na ulicach Wilna początku XIX wieku. Dzięki „Pamiętnikowi Magnetycznemu” oraz jego wydawcy, Lachnickiemu, działającemu lokalnie jako pierwszy w mieście ekspert od terapii fluidami, miasto wydało licznych dorosłych magnetyzerów, dla zabawy praktykujących w salonach. Ich nieudolne seanse nierzadko stawały się tematem towarzyskich anegdot. Jak i kiedy Towiański mógł się po raz pierwszy zetknąć się z magnetyzmem, nie sposób ustalić. Z pewnością nastąpiło to przed rokiem 1840, najprawdopodobniej w trakcie studiów na Uniwersytecie Wileńskim. Gdy zjawił się w Paryżu, towarzyszyła już mu czarna legenda o wątpliwie etycznych – z ówczesnego punktu widzenia – praktykach stosowanych na Litwie. Pierwszą wzmiankę spotykamy w liście ks. Piotra Semenki do Jana Koźmiana z 20 października 1841 roku. Towiański słynął już wówczas z objawień, które nakazywały mu wyjazd z ojczyzny i szczepienie podwalin nowej nauki wśród Wielkiej Emigracji. W stany ekstatyczne, właściwe świętym uznanym przez Kościół, ksiądz Piotr szczerze wątpił. Bóg nie objawiałby przecież swej woli szarlatanowi. Semenka szukał zatem „racjonalnego” wyjaśnienia:

...przechylały się do mniemania, że to objawienie [Towiańskiego – M.K.] przynajmniej na początku swoim poszło z magnetyzmu. [...] Towiański zaczął prorokować, od kiedy pokazała mu się dusza jednego z jego znajomych, [...] widuje dusze rozmaite pokutujące. To się często zdarza w magnetyzmie<sup>10</sup>.

Semenko sugerował w liście, że zabawy magnetyzmem mogą być niebezpieczne. Somnambulik widuje rzeczy, które nie istnieją, ukazują mu się duchy. Prorokowanie Towiańskiego nie jest więc ekstazą religijną, lecz prozaicznym stanem magnetycznym. Cudu zatem nie ma. Kościół objawień tych nie może uznać, jako że nie

---

ségur, który dzięki swoim badaniom nad indukowanym u chorych snem położył podwaliny pod rozwój hipnozy. Markiz niezwykle stan pacjentów nazwał „sztucznym somnambulizmem”. Kwestią tą zajmował się także znany magnetyzer, portugalski ksiądz Jose Custodio de Faria, który jako pierwszy wyraźnie odrzucił teorię fluidów, a termin „magnetyzm zwierzęcy” zastąpił „koncentracją”. Wynikiem był „sen na jawie”, czyli stan hipnozy. De Faria wprowadzał swych pacjentów w hipnozę za pomocą prostej techniki: po uspokojeniu ich powtarzał tonem rozkazującym jedno słowo. Był to pierwszy krok do sformułowania nowoczesnej teorii hipnozy, która dzięki późniejszym pracom badaczy, m.in. Jamesa Braida oraz Jeana-Martina Charcota, uzyskała status metody naukowej. Zob. L. Gapik 2000, *Tajemnice hipnozy*, Poznań 2000. B. Płonka-Syroka, *Mesmeryzm...*

<sup>10</sup> P. Smolikowski, *Historia Zgromadzenia Pańskiego podług źródeł rękopiśmiennych*, t. 4, Kraków 1892/1896, s. 15.

pochodzą od Boga, lecz z działań człowieka. Tym samym dla duchownego wszystko stało się logiczne, zwłaszcza że zetknąć się musiał z popularną wówczas we Francji mistyczną wersją magnetyzmu, której zwolennicy utrzymywali, iż wizje somnambuliczne (czyli halucynacje hipnotyczne) są formą kontaktu z zaświatami. Semenenko dał wiarę plotkom, że nowo przybyły „prorok” i wizjoner musiał się niegdyś magnetyzmem parać i stąd zyskał zdolności mediumiczne. Znamienne, że nie kwestionował autentyczności objawienia, zwłaszcza iż znajdowali się tacy, którzy przekonani byli, że ukazywanie się duchów Towiańskiemu to czysta mistyfikacja. Zbulwersowany dziwactwami Mistrza Władysław Gołębiowski w pamflecie *Mickiewicz odsłoniony i towiańszczyzna*<sup>11</sup> opowiadał ironicznie, iż na dowód tego, że Napoleon jest duchem i może się ukazywać tylko wybranym, wielokrotnie wiódł Towiański swych uczniów do Malmaison, gdzie mieli się widywać ze zmarłym cesarzem, który upodobał sobie tam mieszkanie. „Takich peregrynacji – pisze Gołębiowski – było cztery czy pięć; ale za każdą razą Napoleon był niezmiernie ważnymi interesami zajęty i przepraszał Mistrza i uczniów jego, że nie mógł się pokazać”<sup>12</sup>. Zastanawia żelazna konsekwencja, z jaką Towiański – mimo niepowodzeń – organizował spotkania z cesarzem. Czy gdyby był świadom dalszego rozwoju wypadków, narażałby wielokrotnie swój autorytet? Od wizji uzależniał Towiański życiowe decyzje: formowanie Sprawy Bożej oraz wyjazd za granicę. Legenda głosi, że nawet zdał się na opinię ducha, gdy przyszło do ratowania życia Karoliny Towiańskiej. Taką informację podaje Zygmunt Krasiński w liście do Delfiny Potockiej z 26 listopada 1841 roku, twierdząc, że upiorem był doktor Mianowski, którego poeta błędnie utożsamiał z Augustem Bécu. Ten sam duch miał uratować żonę od śmierci w połogu, podpowiadając Towiańskiemu, by przegonił czuwających przy niej medyków<sup>13</sup>. Nie ulega wątpliwości, że ów niezwykły „człowiek z Litwy” miewał halucynacje hipnotyczne naprawdę. Tego rodzaju wizje, charakterystyczne dla stanów ekstatycznych, znane były już w starożytności. Rozwinięto wówczas wiele technik wywoływania halucynacji. Wpatrywanie się w błyszczące przedmioty, powtarzanie mantry i poddawanie się autosugestii, prowadziło czarowników-nekromantów do wywoływania hipnotycznych wizji, interpretowanych jako komunikacja z zaświatami. Towiański w czasie swej działalności oglądał dusze przodków, władców Polski i Rosji, a nawet Matkę Boską. Ukazujące mu się – prawdopodobnie w odmiennym stanie świadomości – obrazy uważano powszechnie za spotkania z duchami, a sam Towiański zyskał niezachwiane przekonanie o swym boskim posłannictwie.

Towiańskiemu przypisywano umiejętność oddziaływania na innych. Karolina Towiańska doświadczała widzeń po przeprowadzanych na niej przez męża eksperymentach magnetycznych. O umiejętności Mistrza wprowadzania w hipnozę dowiadujemy się z pierwszej ręki. Józef Komierowski opisuje wydarzenie, które nastąpiło podczas wizyty u mistyka w Zurychu:

<sup>11</sup> W. Gołębiowski, *Mickiewicz odsłoniony i towiańszczyzna*, Paryż 1844.

<sup>12</sup> W. Gołębiowski, *Mickiewicz odsłoniony...*, s. 67.

<sup>13</sup> Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 1, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 366–367.

...Towiański zaczął chodzić, gdy mówił, twarz mu konwulsyjnie drgała, wyrzucał mi, że dusza moja śpi, stanął przede mną, patrzył w oczy bystro, wodził rękoma przed oczyma, mówiąc: „śpisz, śpisz – tu widzę”. To znów robił ciągi magnetyczne, mówiąc: „Jesteś zamagnetyzowany, tak tak, zamagnetyzowany, doładź energii, obudź się, inaczej zgubiłeś duszę” – powtarzał. „Żona twoja i brat jej śpią także, ty ich możesz wybawić. Szkoda takiego człowieka – szkoda”. Cała mimika, pociągi magnetyczne, ruchy konwulsyjne prawie, dziwne na mnie robiły wrażenie; krew mi biła do głowy, niby rośłem, to jest miałem uczucie jakie czasem towarzyszy przebudzeniu, gdy się zdaje, że ręka lub głowa są nadzwyczajnych rozmiarów<sup>14</sup>.

Współcześnie Alina Witkowska zauważyła, że opis ten odpowiada dzisiejszej sytuacji sesji hipnotycznej, w czasie której hipnotyzowany prawie zawsze odczuwa tego typu doznania<sup>15</sup>. Towiański, przeprowadzając procedury indukcyjne, określane przez Komierowskiego jako „ciągi” – zalecane przez Mesmera lecznicze passusy magnetyczne<sup>16</sup> – posługiwał się sugestią, będąc świadomy, że w stanie hipnozy pacjent posiada zwiększoną na nią podatność. Tym razem jednak „ciągi magnetyczne” nie odniosły skutku, prawdopodobnie dlatego, iż Komierowski przeciwstawił się działaniom hipnotyzera. Hipnoza bowiem wymaga zgody na nią osoby biernej – nie można wprowadzić w trans kogoś wbrew jego woli. Niekiedy, choć bardzo rzadko, zdarzają się jednak wypadki, że hipnotyzowany nie zdaje sobie sprawy z faktu wprowadzenia go w odmienny stan świadomości. Być może tego rodzaju zdarzenia opisywał Krasiński w swoim liście do Delfiny: Towiański na Litwie jeszcze jako rejent potrafił wymusić zeznania, kiedy „swoją potęgę [...] kilka razy wywarł na oskarżonych w sądzie, zmuszając ich czarowniczo prawie do wyznania zbrodni”<sup>17</sup>. Powszechnie już wówczas zauważono niezwykłą charyzmę Towiańskiego i jego magnetyczny wpływ na innych:

Wszyscy, którzy go widzą, doznają, nim nawet przemówi i zacznie ich nauczać, wpływu niepojętego na zmysły swoje, który ich ciągnie k’niemu i podbija ich wolę. Taki wpływ należy do nieznannej dotąd i nieobliczalnej siły, coraz mocniej jednak objawiającej się w naturze [...] – siły i magnetyzmu<sup>18</sup>.

O sięganie po metody magnetyczne podejrzewano Towiańskiego także wtedy, gdy uzdrowił obłąkaną Celinę Mickiewiczową. Rzeczywiście – było w tym zdarzeniu coś niesłychanego, cudownego, wręcz magicznego. Uczeni medycy z domu zdrowia w Vanves byli bezradni wobec ataków chorej. Do akcji wówczas wkroczył *deux ex machina* Towiański, który nie patrząc na opinię lekarzy, polecił Mickiewiczowi zabrać Celinę ze szpitala. Stan „pani Adamowej” był tajemnicą poliszyneła od dawna. Gdy poeta zaczął rozgłaszać wiadomości o powrocie żony do zdrowia, opatrząc je w dodatku etykietką „cud”, wśród emigrantów posypały się domysły, cóż takiego wydarzyło się w domu Mickiewiczów w Nanterre, gdzie tajemniczy przybysz z Litwy i szalona kobieta spotkali się po raz pierwszy. W ten sposób zrodziła

<sup>14</sup> J. Komierowski, *Moje stosunki z Towiańskim i towiańczykami*, Paryż 1856, s. 33.

<sup>15</sup> A. Witkowska, *Towiańczycy*, Warszawa 1989, s. 134–135.

<sup>16</sup> F.A. Mesmer, *Catechism on Animal Magnetism [w:] Mesmerism. A Translation of the original Medical and scientific Writings of F.A. Mesmer, M. D.*, tłum. G.J. Bloch, Los Altos California 1980, s. 82–85.

<sup>17</sup> Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, s. 366.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 367.

się legenda: opowiadano sobie przeróżne wersje tej samej historii, a ustne przekazy zniekształciły fakty, tak że po latach trudno ustalić, jak naprawdę wyglądało owo „cudowne uzdrowienie”. Ze wszystkich relacji wynika, iż zaistniały dwie rzeczy: Towiański wykonał rytuał nakładania rąk oraz coś chorej powiedział. Co? Podobno usłyszała ona słowa pociechy: „Zbawiona Polska”, jak opowiadał potem Mickiewicz<sup>19</sup>. Badacze są innego zdania. Krzysztof Rutkowski sugeruje, że rzekł Mistrz: „Śmierci nie ma”<sup>20</sup>, zaś Ewa Kossak poprawia: zakomunikować Towiański musiał pacjentce, że „Piekła nie ma”<sup>21</sup>. Cokolwiek zostało powiedziane, treść słów musiała być zaprojektowana na wstrząs, który miał się dokonać w psychice pacjentki. Słowa mocne, wypowiedziane mocnym głosem przez człowieka, któremu Mickiewicz bezgranicznie ufał, podziały natychmiast. Celina odzyskała zmysły, a Towiański na wiele lat uwolnił dom poety od widma szaleństwa. Nie wszyscy jednak równie entuzjastycznie jak Mickiewicz zapatrywali się na nadprzyrodzone zdolności „cudotwórcy”. Uzdrowienia nikt nie kwestionował – roztrząsano natomiast, w jaki sposób Towiański zdołał osiągnąć zamierzony cel. Ksiądz Hieronim Kajsiewicz sądził, że Mistrz użył wobec Celiny magnetyzmu. Do podobnych wniosków doszedł Antoni Ostrowski, pisząc o chorej: „Twierdziłby kto, że egzorcyzmowaną, odczarowaną, lub zamagnetyzowaną [podkreślenie – M.K.] (mówiąc zrozumialszym dziś językiem) została”<sup>22</sup>. Ostrowskiemu „manipulacje rękoma”, które miał Towiański przy tym wszystkim odprawiać, musiały przywoływać skojarzenia z passusami praktykowanymi przez magnetyzerów. Inaczej zapatrywał się na sprawę Michał Budzyński – według niego Towiański magnetyzował żonę poety samym wzrokiem. Zabieg polegający na przewodzeniu „impulsów do ciała” wyglądał następująco: „Towiański zatopił w nią [Celinę – M.K.] przenikające spojrzenie, długo wodził po jej twarzy silnie, na wskroś przejmującym wzrokiem, po czym mocnym głosem zawołał »Tyś zdrowa! Weź suknię swoją i idź za nami do domu i do dzieci«”<sup>23</sup>. Do dziś nie ma między badaczami zupełnej zgody, jak zaklasyfikować przypadłość Mickiewiczowej, ani na czym polegała przeprowadzona przez Towiańskiego terapia<sup>24</sup>. Jedno jest pewne: zachował się on jak wytrawny psychoanalityk, intuicyjnie lokalizując przyczynę choroby w wewnętrznych konfliktach i niespełnieniu życiowym, które pustoszyły psychikę pacjentki. Spektakularne uzdrowienie było jedynie wstępem do dalszego leczenia. W Nanterre nastąpił bowiem ciąg dalszy zbawiennych w skutkach seansów, w trakcie których nastąpiła nobilitacja ducha Celiny, owego Starego Izraela, jak nazywał go Towiański, posiadający przecież władzę odczytywać wielkie posłannictwo

<sup>19</sup> A. Ostrowski, *Ten biedny Mickiewicz. Zapiski z początków towiańszczyzny*, oprac. E. Wichrowska, Gdańsk 2006, s. 162.

<sup>20</sup> K. Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Sprawy Bożej*, Gdańsk 1999, s. 119.

<sup>21</sup> E. Kossak, *Boskie diabły*, Warszawa 1996, s. 122.

<sup>22</sup> A. Ostrowski, *Ten biedny Mickiewicz, Zapiski z początków towiańszczyzny*, oprac. E. Wichrowska, Gdańsk 2006, s. 191.

<sup>23</sup> M. Budzyński, *Wspomnienia z mojego życia*, Poznań 1880, s. 288–289.

<sup>24</sup> Interesujące rozważania na ten temat znaleźć można w pracach Aliny Witkowskiej i Ewy Kossak. Zob. A. Witkowska, *Celina i Adam Mickiewiczowie*, Kraków 1998; E. Kossak, *Boskie diabły*, Warszawa 1996.

żony poety. Czy podczas sesji uciekał się do magnetyzmu? My zapytalibyśmy: czy sięgnął po hipnozę? Niewykluczone, choć nie znajdziemy nigdzie na to dowodów. Do wysnucia takiego przypuszczenia skłonić jednak może fakt niebywałego uzależnienia Celiny od osoby Mistrza, emocjonalnego związku przypominającego relację lekarz – pacjent, jaką obserwujemy w terapii psychoanalitycznej, korzystającej i wyrosłej z metody hipnozy.

Jaki był zaś stosunek do mesmeryzmu męża rzekomo „zamagnetyzowanej” Celiny oraz prawej ręki Mistrza magnetyzera, Mickiewicza? W roku 1842 w liście do gen. Jana Skrzyneckiego poeta zaręczał, iż przekonanie o szkodliwości eksperymentów z fluidami wyniósł jeszcze z czasów pobytu w Wilnie, nie chciał widzieć doświadczeń i wszystkich swoich znajomych od magnetyzmu odciągał<sup>25</sup>. Nie ulega wątpliwości, iż miał Mickiewicz wówczas doskonałą okazję, by zapoznać się z doktryną Mesmera. Jako bliski przyjaciel zafascynowanego przepływem fluidów Tomasza Zana, znał poeta jego tzw. koncepcję promionkowości, powstałą na kanwie mesmeryzmu. Niewykluczone, że Mickiewicz brał też udział w jednym z seansów, które Zan przeprowadzał na spotkaniach towarzyskich w wileńskich salonach. Wiara w skuteczność nowatorskiej terapii sprawiła, że poeta prosił samego Lachnickiego o magnetyczne lekarstwo dla znajomej<sup>26</sup>. Interesującą relacją jest wypowiedź Mickiewicza, którą przytacza Antoni Ostrowski we wspomnianych już pamiętnikach z początków towiańszczyzny:

Nakierowałem [Ostrowski – M.K.] więc ogólną rozmowę na materię zwierzęcego magnetyzmu, że tu takowy w modę znów wchodzi [...]. Po oświadczeniu się Rzymu przed kilką tygodniami przeciw magnetyzmowi będzie takowy szerzej niż kiedy eksploatowanym, zwłaszcza pomiędzy klasą mniej Kościołowi posłusznych katolików. Że Rzym poganił użycie magnetyzmu, wielce się to Mickiewiczowi spodobało, dodał, iż ta sztuka w podejrzanym widokach prowadzona najgorsze może ściągać na ofiary jej skutki, że magnetyzm zwierzęcy jest działaczem rzeczywistym, że różne są onego objawiania się wpływy, temu najzupełniej wierzy, ale i temu najmocniej, że jest żywiołem arcyniebezpiecznym, a tym niebezpieczniejszym dla wolności człowieka, iż wołę jednego poddaje despotyzmowi drugiego, iż ten, co silniejsze ma nerwy, dowolnie swą władzę wywierać na słabszym umie... Tak pięknie o tym mówił, iż wyrwało mi się z ust:

– Brawo, przedziwnie mówisz, panie Adamie – tak mi się ta definicja podobała.

Po kilka razy M[ickiewicz] powtórzył takowe zdanie o magnetyzmie, dodając, iż tenże mógłby być pożytecznym, lecz przy warunku dopełnionym, a nader rzadkim: najczystszych pobudek i intencji<sup>27</sup>.

Warto zwrócić uwagę na początkową reakcję poety na wiadomość o decyzji Watykanu w sprawie magnetyzmu zwierzęcego. Mickiewicz natychmiast identyfikuje się ze stanowiskiem Kościoła, zyskując przychyłność słuchaczy. Podkreślimy to, że zdarzenie miało miejsce wiosną 1841 roku, czyli na samym początku działalności Towiańskiego w Paryżu. Mickiewiczowi – głównemu agitatorowi Sprawy Bożej – zależało wówczas na dotarciu do jak największej liczby emigrantów i za nic nie chciał

<sup>25</sup> A. Mickiewicz, A. Towiański, *Współdział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia*, t. 1, Paryż 1877.

<sup>26</sup> A. Mickiewicz i in., *Korespondencja filomatów (1817–1823)*, oprac. M. Zielińska, Warszawa 1989, s. 361.

<sup>27</sup> A. Ostrowski, *Ten biedny Mickiewicz...*, s. 127–128.



być uznany za odszczepieńca, kwestionującego postanowienia Stolicy Piotrowej. Zyskując aprobatę podejrzliwego Ostrowskiego, poeta przestaje już tak bezwzględnie potępiać mesmeryzm. Dopuszcza możliwość pożytecznego zastosowania, zastrzegając, iż magnetyzerem muszą kierować szlachetne pobudki. Daje o sobie znać wiedza wyniesiona z lektury „Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego”, na łamach którego klasycy mesmeryzmu wielokrotnie dobitnie akcentowali konieczność wysokich standardów moralnych u adeptów doktryny austriackiego lekarza nowatora. Magnetyzm zatem – według Mickiewicza – to siła straszna i niebezpieczna, ale użyta odpowiednio może stać się dobroczynną. Formułowanie w tak dwuznaczny sposób poglądów przez poetę odpowiada sposobowi argumentacji samego Towiańskiego, grzmiącego groźnie na entuzjastów mesmeryzmu, których działania obrażają Boga:

Obraża Boga, kto magnetyzuje bliźniego, kto dla objaśnienia w rzeczach niebieskich lub ziemskich, zmusza go do przejścia duchem granicy zakreślonej, a to, dopuszczając się w części zabójstwa na nim, bądź zdzierając w nim powłokę magnetyczną i nerwową, która oddziela ducha jego od krain niewidzialnych. Obraża Boga, kto w tymże celu objaśnienia się, wyzywa siłą ducha swojego duchy mieszkańcy krain niewidzialnych, bądź to przez stoliki kręcące się, bądź wielu innemi znanemi od wieków sposobami, przez czary, zaklęcia itd.<sup>28</sup>

Ten sam Towiański jednocześnie, pytany w początkach swej działalności o ustosunkowanie się do tematu, udzielał mętnych odpowiedzi, iż może być „magnetyzm na dobre i złe użyty”, że „można magnetyzować ciało i ducha”. Dopuszczał więc możliwości, o których nie wspominała Stolica Apostolska. Wnioski przedstawiają się następująco: Towiański i Mickiewicz, w zasadzie rówieśnicy, zapoznali się w młodości ze szczegółami terapii Mesmera. Najprawdopodobniej mieli okazję, jeśli nie uczestniczyć osobiście w seansach, to słyszeć szczegółowe relacje z „zabaw z magnetyzmem”, które w owym czasie stanowiły atrakcyjną rozrywkę. Dostępne im także były sprawozdania z przebiegu terapii z udziałem mesmerowskiej metody, pojawiające się licznie w każdym numerze „Pamiętnika Magnetycznego”. Archiwalne numery czasopisma znajdowały się z pewnością w posiadaniu licznych wilnian. Stąd też zadowalająca znajomość tematu u obu. Ponadto zarówno w wypowiedziach Towiańskiego, jak i Mickiewicza słychać echa obiegowych opinii, popularyzujących mit, że magnetyzm w rękę szarlatana może się stać niebezpiecznym narzędziem bezwzględnej manipulacji. Jednocześnie 21 kwietnia 1841 roku Watykan wydał jednoznaczny werdykt i po latach milczenia potępił doktrynę Mesmera. „Prorok” i poeta nie mieli zatem wątpliwości: zabiegając o przychylność emigrantów żarliwych katolików oraz szukając porozumienia z Kościołem – a podkreślmy, że na akceptacji Watykanu niezmiernie Towiańskiemu zależało niemal przez cały okres działalności<sup>29</sup> – nie mogli prezentować stanowiska odbiegającego od papieskich ustaleń. Jednakże przypuszczenia, że Towiański nieraz posługiwał się magnetyzmem zwierzęcym, mając różne cele, nie są bezpodstawne. Musiał być Mistrz po prostu przekonany, że działa w dobrej wierze, kierując nim najszlachetniejsze pobudki, a działanie fluidów

<sup>28</sup> A. Towiański, *Pisma*, t. 2, Turyn 1882, s. 503.

<sup>29</sup> Towiański już na Litwie nawiązywał stosunki z duchownymi, w drodze na emigrację nakłaniał do swej idei abpa poznańskiego Dunina, zabiegał też o wpływy dostojników Kościoła w Paryżu, a także dwukrotnie zamierzał kontaktować się z papieżem.

okaże się zbawczym dla magnetyzowanego. Jeśli tą metodą wspierał się przy leczeniu Celine Mickiewiczowej, to nie da się ukryć, iż wcale się nie mylił.

Znajomość mesmeryzmu, prócz zaszczepienia oryginalnej terminologii magnetycznej na grunt towianizmu<sup>30</sup>, pozwoliła Mistrzowi ukuć kilka pojęć odnoszących się zarówno do sfery duchowej, jak i fizycznej. Weszły one na stałe do słownika towiańczyków. W określeniach owych słowo „magnetyzm” zostaje użyte metaforycznie – na określenie duchowej apatii, uśpienia życia ducha. Towiański zalecał uczniom obrzydzenie sobie „magnetycznego rozmazania” i utrzymywanie w sobie religijnej gorliwości. Ekspozując fizyczny charakter magnetyzmu, towianizm proponował oryginalną koncepcję opisującą ziemską postać człowieka. Składać się on miał z powłok cielesnych, z których powłoka magnetyczna stanowi – obok krwi i mięśni – ostatnią, pisał pod wpływem myśli Towiańskiego Mickiewicz<sup>31</sup>. Pokrywa owa stanowiła też najsubtelniejszą osłonę dla ducha. Takie nawiązanie do teorii Mesmera o fluidach zaowocowało też u Mistrza twierdzeniem, że interferencja powłok magnetycznych może być szkodliwa. Dlatego też surowo przestrzegał rodziców będących towiańczykami przed bliskim kontaktem z dziećmi. Zbytńia czułość bowiem wyniszczać miała zarówno ducha, jak i ciało.

Pieszczoty rodziców z niemowlętami, ta słabość, ta czułość ich dla dziecka, nie kierowana miłością prawdziwą, to zalewanie go magnetyzmem, osłabia je i wycieńcza jakoby roślinę przy pierwszym jej wschodzie, zatrzymuje w niem rozwinięcie się ducha i ciała. Drażnione i pobudzane do oddziaływania nad siły, ale nie mogące tej napaści odeprzeć z tego powodzi obcego ducha i obcego magnetyzmu wydobyć się, aby własne swe życie utrzymać, pozbawia się słabe niemowlę drogiego pierwiastku żywotnej siły swej, wędnie i zamiera, także skutki tej przyczyny już wyrządzonej często przez całe życie przeciągają się, jak tego mamy liczne niestety przykłady w tzw. wyższych klasach społeczności, gdzie widzimy tylu młodzieńców jakby sennych, drzemających ciągiem, a w tym stanie osłabienia ducha i ciała, pozbawionych samoistości, niezdolnych oprzeć się żadnej sile, żadnemu kuszeniu<sup>32</sup>.

W powyższym cytacie dopatrzeć się także można aluzji dotyczącej powstawania psychicznego uzależnienia od szeroko rozumianego magnetyzującego, którym tutaj jest nadopiekuńczy rodzic. Rzeczywiście, już eksperymenty pierwszych badaczy mesmeryzmu pokazały, że często pojawia się taka sytuacja, że magnetyzowany odczuwa wobec swego terapeuty rodzaj szczególnego, „czułego przywiązania”. Już Puysegur dostrzegał możliwość interferencji o podłożu erotycznym pomiędzy stronami, zwłaszcza różnej płci. Pisał:

Co zaś dotyczy wzajemnych uczuć, które zawsze mogą pojawić się między osobami różnych płci: opieka z jednej strony, a wdzięczność z drugiej strony, wystarczy przestrzec, że uczucia te będą zawsze narastały w wyniku oddziaływania magnetycznego, ażeby każdy, kto obawia się niebezpieczeństwa, nie narażał się ani na przekazywanie, ani na odbieranie jej wpływu<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> Np. kluczowy w towianizmie termin „ton” występuje wielokrotnie w pismach Mesmera.

<sup>31</sup> A. Mickiewicz, 1898, *Pod wpływem Towiańskiego. Myśli i wskazówki* [w:] *idem, Pisma*, t. 4, Warszawa–Poznań, s. 342.

<sup>32</sup> A. Towiański, *Pisma*, t. 3, s. 517–518.

<sup>33</sup> L. Chertok, R. de Saussure, *Rewolucja psychoterapeutyczna. Od Mesmera do Freuda*, Warszawa 1988, s. 33.

Bronią przeciwko „skutkom ubocznym” terapii magnetycznej miałyby być świadomość pojawienia się silnych emocji w stosunku do terapeuty. Inny klasyk mesmeryzmu, Deleuze, także dopuszczał potencjalne pojawienie się uczuć przywiązania pomiędzy magnetyzerem a magnetyzowaną, jednakże odróżniał je od erotycznej fascynacji, która w jego mniemaniu była naganna. Dlatego też zalecał on przedsięwzięcie wszystkich środków ostrożności podczas przeprowadzania kuracji<sup>34</sup>. W Polsce w roku 1818 ukazała się praca doktora Nicka w tłumaczeniu Franciszka Morawskiego, pt. *Nadzwyczajne skutki zwierzęcego magnetyzmu doświadczone na osobie płci żeńskiej w Sztutgardzie*<sup>35</sup>, gdzie można było odnaleźć rozbudowany opis rozwoju obustronnej zażyłej relacji, jaka nawiązana została przy okazji leczenia pacjentki magnetyzmem. Silne uzależnienie od osoby magnetyzera psychoanaliza współcześnie interpretuje jako efekt tzw. mechanizmu przeniesienia. Terapeuta, silnie oddziałując na świadomość i podświadomość oraz ingerując w najbardziej pierwotne jej struktury u pacjenta, sprowadza go do stanu regresji. Pacjent przenosi wówczas uczucia doznawane w przeszłości wobec osób znaczących (przeważnie rodziców bądź osób je zastępujących) na terapeutę. Dlatego też związek emocjonalny pomiędzy stronami staje się niezwykle głęboki: chory jest podobnie emocjonalnie uzależniony od terapeuty, jak niegdyś od rodziców<sup>36</sup>.

Jednakże na początku badań nad mesmeryzmem metoda interpretacji diametralnie różniła się od dzisiejszych ustaleń. Po pierwsze, formułowano wnioski na podstawie istnienia fluidu. Po drugie, „czułe przywiązanie” oznaczało konotacje natury erotycznej. Obrońcy moralności notowali spostrzeżenia z obserwacji faktów i oto, co widzieli: kobiety wykazują większą wrażliwość na działanie fluidu. Upowszechnił się zwyczaj, że magnetyzerem jest mężczyzna, zaś magnetyzowaną kobieta. Sama sytuacja magnetyzowania budziła wątpliwości w kwestii dobrych obyczajów. Entienne Trillat przytacza obserwację członków francuskiej komisji Akademii Nauk z 1784 roku (tzw. komisji Bailly’ego), wyznaczonej, aby zbadać prawdziwość teorii Mesmera:

Siedząc naprzeciwko kobiety, mężczyzna ściska jej kolana swoimi, lewą ręką dotyka okolic podżebrza, lub niżej, okolicy jajników i prawą ręką przesuwając z tyłu jej ciała, podczas, gdy oba ciała ożywają ruchu wahadłowym, który stopniowo zbliża ich twarze, łączy oddechy i spojrzenia. Wówczas zmysły kobiety rozpalają się „twarz zaczyna płonąć oczy goreją, a jest to znak, w którym Natura oznajmia pożądanie. Widać, jak kobieta spuszcza wzrok, podnosi rękę do czoła i do oczu, aby je przesłonić: zwykłą wstydlivość odczuwa i skłania ją do bezwiednego skrywania uczuć. Lecz kryzys trwa i wzrok kobiety się mąci: jest to nieomylny znak całkowitego rozprzężenia zmysłów... Powieki wilgotnieją, oddech staje się krótki, przerywany i pierś wznosi się i opada szybko; zaczynają się drgawki oraz pośpieszne i gwałtowne ruchy, czy to poszczególnych członków, czy też całego ciała. U kobiety pełnej temperamentu, a wrażliwej,

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>35</sup> Nick, *Nadzwyczajne skutki zwierzęcego magnetyzmu doświadczone na osobie płci żeńskiej w Sztutgardzie*, tłum. Fr. Morawski, Warszawa 1818.

<sup>36</sup> B. Płonka-Syroka, *Relacje lekarz – pacjent w terapii hipnotycznej i ich interpretacje* [w:] *Relacje lekarz – pacjent w aspekcie społecznym, historycznym i kulturowym*, B. Płonka-Syroka (red.), Wrocław 2005, s. 155.

ostatnie stadium, kres najsłodszej emocji, ciężką bywa konwulsją. Po stanie tym następuje wyczerpanie, przygnębienie, coś w rodzaju uśpienia zmysłów, stanowiącego niezbędny wypoczynek po silniejszym pobudzeniu<sup>37</sup>.

Towiański musiał także zauważyć, jak niezwykle erotyczna jest sytuacja wchodzenia w „kontakt magnetyczny”. Głębokie spojrzenia, wzajemne stykanie się kolanami i czubkami palców, manipulacje magnetyzującego wokół ramion, piersi i brzucha pacjentki przy wykonywaniu zalecanych przez Mesmera uzdrawiających passusów, nawet gdy nie dochodziło do uśpienia magnetyzowanej – wszystko te zabiegi mogły silnie oddziaływać na zmysły, zwłaszcza rozegzaltowanej młodzieży i pań. Dwuznaczne okoliczności towarzyszące seansom oraz wytwarzanie się głębokiej więzi emocjonalnej pomiędzy pacjentką a magnetyzerem sprawiły, że fluidowi zaczęto przypisywać rolę niewidzialnego, pozawerbalnego łącznika, działającego nawet przy dużych odległościach. „Magnetyzm miłosny” stał się wyjątkowo wygodną teorią, dzięki której uzyskiwano odpowiedź na nurtujące od wieków pytanie o przyczynę i naturę miłości.

Jednak Towiańskiego najwidoczniej nie satysfakcjonowała tak przyziemna eksplikacja doboru. Względy „ziemskie” zawsze przeciwstawiał powodom natury duchowej, które jako jedyne decydować miały o losie człowieka. Kobiety i mężczyznę łączyć miały „wiekowe związki duchów”, zgodnie z koncepcją metempsychozy, konsekwentnie realizowanej w myśli towianistycznej. „Magnetyzowanie się z kobietami” po salonach ganił jako praktykę prowadzącą do rozbudzenia w sobie miłosnej egzaltacji, a tym samym rozproszenia skupienia wewnętrznego, co traktował Mistrz jako grzech dużego kalibru. Dlatego też termin funkcjonował w języku towianizmu zarówno jako określenie romansu, jak i pokusy fizycznej. Krótko mówiąc: magnetyzm powodował zakochanie się, miłość ziemską, potępianą surowo przez Towiańskiego. Tak pojmowany magnetyzm w odniesieniu do sfery emocjonalnej człowieka był zgubny, jeśli stawał się podstawą małżeństwa. Mistrz twierdził, że w „złaniu się magnetycznym” ginie wolność ducha i czyste odnoszenie się do Boga. „Chmura magnetyczna” otaczająca współmałżonków sprawia, że są oni niewolnikami siebie nawzajem. Magnetyzm zniewala także metafizycznie, interferując ze sferą duchową, zakłóca ją. Uleganie magnetycznemu popędowi mogło mieć przeto katastrofalne skutki i zaowocować nieprawym związkiem ducha. A cudzołóstwo duchowe było Towiańskiemu szczególnie nienawistne. Stąd też silny sprzeciw wobec magnetyzmu w kontekście życia osobistego, z jakim czytelnik spotyka się w *Pismach* Towiańskiego i materiałach źródłowych dotyczących jego działalności.

Zadziwiające, jak daleko poszedł Mistrz w swoich rozważaniach na temat magnetyzmu zwierzęcego. Stanowi to dowód, że znał doktrynę wiedeńskiego lekarza w takim stopniu, iż zdawał sobie sprawę zarówno z pożytków, jak i ewentualnych zagrożeń mesmeryzmu. Magnetyzm rozumiał szerzej niż jemu współcześni. Warto zwrócić uwagę na fakt, że zarzuty wobec Towiańskiego dotyczące stosowania magnetyzmu pochodziły wyłącznie od jego przeciwników. Przypisywano tym samym Mistrzowi szarlatanerię, manipulację zwolennikami oraz praktyki spirytystyczne. Dzięki takim

<sup>37</sup> E. Trillat, *Historia hysterii*, Wrocław–Kraków 1993, s. 75.

pogłoskom postać Towiańskiego nabierała demonicznych rysów. I na tym wrogom „proroka” zależało równie mocno, jak na eksplikacji fenomenu „uwiedzionych”. Jak jednak ocenić postępowanie świadomego zagrożenia takiego zaszufładowania Mistrza, zapierającego się publicznie magnetyzmu, jednocześnie zaś – jak wiemy ze świadectw – oddziałującego hipnozą, którą wówczas z magnetyzmem brano za jedno? Czyżby hipokryzja? Na to pytanie odpowiada nam sam Towiański, który przekonany, że „magnetyzuje ducha”, działał w dobrej wierze. Chodziło bowiem o rzecz najwyższej wagi – zbawienie jak największej liczby emigrantów. Cel uświęcał środki.

## **THE MAGNETIC PROPHET, OR ANDRZEJ TOWIAŃSKI AND MESMERISM**

### Summary

Andrzej Towiański (1799–1878), philosopher, Messianist and religious leader, is one of the most interesting figures of 19th-century Polish émigré circles. As a result of the religious revelation he apparently experienced, he began to propagate the need for a Christian revolution for the authentic imitation of Christ. In 1840 he left for France, where he attracted many supporters to his ideas, including Adam Mickiewicz and Juliusz Słowacki. In Paris in 1841 they founded the Circle of God’s Cause, also known as the Circle of Towiańskiites.

The author of this paper analyses the influence of the idea of mesmerism on Towiański’s concepts, although he himself firmly denied these influences. The author suggests that Towiański understood magnetism in much broader terms than his contemporaries, and did not want to be associated with the picture of magnetism popular in the social circles of the time; for him it was a practice leading solely to awakening of loving exaltation.

**Keywords:** Andrzej Towiański, mesmerism, magnetism

